

Jarosław STULCZEWSKI*

**WYWIAD ZE STANISŁAWEM MIELCZARKIEM
– NAUCZYCIELEM, PRZEWODNICZĄCYM MIEJSKIEJ
RADY NARODOWEJ, NACZELNIKIEM I BURMISTRZEM
GMINY I MIASTA SZADEK**

Czternasty wywiad w ramach cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego” to rozmowa z byłym przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szadku (1969–1972), naczelnikiem Miasta i Gminy Szadek (1973–1987), burmistrzem Gminy i Miasta Szadek (2000–2002), z wykształcenia nauczycielem matematyki Stanisławem Mielczarkiem. W okresie pełnienia przez Stanisława Mielczarkę funkcji burmistrza, w 2001 r., podjęta została inicjatywa publikacji „Biuletynu Szadkowskiego”, którego 19. tom oddawany jest właśnie do rąk czytelników.

**Proszę przybliżyć naszym Czytelnikom z jakiej rodziny Pan się wywodzi?
Czym zajmowali się rodzice?**

Jestem z rocznika 1941, a więc wojennego. Rodzina moja w czasie okupacji niemieckiej nie była wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec. Ojciec Jan Mielczarek był pracownikiem fizycznym w dużym młynie szadkowskim (tzw. „złota rączka”). W 1940 r. został wysłany na szkolenie do Leszna, gdzie zdobył fach murarza. Matka Stanisława, z domu Zasiadczyk, zajmowała się wychowaniem pięciorga dzieci. Pomagała też ojcu w jego murarskiej działalności, którą zajmował się po pracy w młynie. Kierownictwo młyna, wiedząc o licznej rodzinie, zatrudniało ojca tylko na nocną zmianę, aby po kilku godzinach snu mógł dodatkową pracą podreperować budżet domowy. Rodzice pobrali się dosyć wcześnie. Mama miała skończone zaledwie 17 lat, a tata był siedem lat starszy. W 1935 r. urodziła się moja siostra Daniela, w 1937 r. Janina, ja w 1941 r., a brat Leszek rok później. W 1949 r. przyszła na świat ostatnia siostra – Maryla. Pochodzę z rodziny robotniczo-rzemieślniczej. Dziadek ze strony ojca był cieślą. Ojciec mu pomagał,

* Jarosław Stulczewski, archiwista, działacz społeczno-kulturalny oraz ruchu rekonstrukcyjno-historycznego, prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, 98-220 Zduńska Wola, ul. Mickiewicza 4, e-mail: jaroslaw.stulczewski@o2.pl.

a krótko przed wojną podjął pracę we młynie, w którym był zatrudniony aż do lat 70. Mama ze względu na dzieci nie pracowała. Wspominała, że była bardzo dobrą uczennicą, toteż kierowniczką szkoły w Szadku chciała na własny koszt wysłać ją do szkoły średniej. Moją babkę, która była kucharką na dworach w Kotlinach i Przatowie, nie było stać na taki wydatek. Ostatecznie jednak babcia nie przyjęła propozycji kierowniczki. Kiedy ojciec ukończył odpowiednie kursy i został mistrzem murarskim zwolnił się z pracy w młynie i zarejestrował swój zakład, w którym matka, brat i ja stanowiliśmy „brygadę pomocniczą”. Wybudowaliśmy na terenie miasta i w przyległych wsiach kilkadziesiąt budynków mieszkalnych, inwentarskich i gospodarczych. Miałem zajęte wszystkie wakacje, ferie i popołudnia.

Dlaczego wybrał Pan zawód nauczyciela?

Naukę w wieku sześciu lat i czterech miesięcy rozpocząłem w szkole w Szadku. Maturę uzyskałem w Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli, w wieku lat 17. Bardzo chciałem być leśnikiem, lubiłem las. Złożyłem dokumenty do Szkoły Rolniczej na Wydział Leśniczy w Poznaniu, jednak nie zostałem tam przyjęty. Bolący ząb, spuchnięta twarz i wyjazd na egzamin prosto z budowy domu prowadzonej u pana Stanisława Głapińskiego spowodowały, że osiągnąłem zbyt niski wynik egzaminu, nie uprawniający do przyjęcia na studia i marzenia przysły. Rekrutacja na inne uczelnie była już zakończona. Mogłem się starać o przyjęcie do Studium Nauczycielskiego w Łodzi (przy ul. Wólcząńskiej) i tak też zrobiłem. Złożyłem dokumenty i dostałem się. Po dwóch latach nauki zostałem kwalifikowanym nauczycielem. W 1961 r. bez entuzjazmu podjąłem pracę w Szkole Podstawowej w Szadku, gdzie pracowałem do końca roku szkolnego w 1969 r. Wówczas, w wieku 28 lat, zostałem powołany na przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Kilka lat później obroniłem z wynikiem dobrym pracę magisterską z matematyki na Uniwersytecie Łódzkim. Początkowo uczyłem techniki, matematyki i geografii.

Jakie były wówczas warunki nauczania, jak wyglądało życie w Szadku?

Warunki były bardzo trudne. Klasy były liczne, powyżej 30–35 dzieci. Izby lekcyjne nie były duże. Szkoła mieściła się w dwóch budynkach przy ul. Warszawskiej. Piece węglowe, podłogi nasyczone ciemnym płynem, typowo szkolne drewniane ławki, tablice kredowe, biurko dla nauczyciela, umywalki z wiadrem, ubikacje na zewnątrz bez wody, słabe wyposażenie w pomoce dydaktyczne. Entuzjazm był ogromny, tak u nauczycieli jak i uczniów. Nikt specjalnie nie narzekał chociaż piece robiły się ciepłe dopiero około godziny 11. Nadzieję na poprawę warunków dawała podjęta budowa nowej szkoły przy ul. Prusinowskiej. Przeprowadzce, 2 lata później, towarzyszyła ogromna radość. W szkole, której kierownikiem był Józef Ciołek, pracowało wówczas około 15 nauczycieli. Obowiązujący nauczycieli czas pracy wynosił 36 godzin. Większość nauczycieli pochodziła z Szadku, nie-

którzy spoza miasta wynajmowali mieszkania, m.in. małżeństwo Ruszkowskich. Języka rosyjskiego uczyła pochodząca z Kresów Wschodnich repatriantka, pani Miłanowa, która osiedliła się w Szadku, tutaj zmarła i tu znajduje się jej grób. Generalnie rzecz ujmując w Szadku żyło się trudno. Miasto było typowo rolnicze, z dobrze prosperującym i na wysokim poziomie rolnictwem, jak na ówczesne czasy. Uprawiano buraki cukrowe, pszenicę, rzepak i kapustę. Jesienią sznury wozów z kapustą jechały do Łodzi. Wielu dorosłych dojeżdżało pociągiem do pracy (a młodzież do szkół średnich) do Zduńskiej Woli z odległego o 2 km dworca kolejowego. Odjazd był o godzinie 6 rano z przesiadką w Karsznicach. Niektórzy uczniowie mieszkali w internatach lub na stacjach w Zduńskiej Woli. Część mieszkańców znajdowała zatrudnienie w Gminnej Spółdzielni, w małym zakładzie „Terpolu”, młynach, Spółdzielni Kótek Rolniczych, bądź dorywczo u rolników, zwłaszcza w okresie pielenia, przerywek, sadzenia, żniw, wykopów, itp. Życie kulturalne i rozrywki zapewniała biblioteka, kino (którego dziś już nie ma), zabawy organizowane w sali Ochotniczej Straży Pożarnej, imprezy, tzw. majówki w parku i w lesie koło dworca kolejowego. Na stawie koło młyna Racięckiego można było popływać.

Mając niespełna 30 lat został Pan przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Szadku. Proszę powiedzieć co miało na to wpływ? Pana kandydatura musiała być zaakceptowana przez Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej?

Byłem w Szadku znany z trzech, a nawet czterech powodów. Byłem znany jako murarz – razem z ojcem postawiliśmy kilkadziesiąt budynków. Byłem aktywnym nauczycielem – w szkole uczestniczyłem w pracach Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego (prezesem był pan Miłosz, ja byłem szefem komórki do spraw kształcenia ZNP), Związku Harcerstwa Polskiego (jako drużynowy i szczerpowy), klubie Ludowego Zespołu Sportowego. Byłem także członkiem Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR. W 1969 r. po wyborach do Miejskiej Rady Narodowej na placu budowy naszego domu pojawił się pan Czesław Kowalski, ówczesny sekretarz Biura Rady i zaproponował mi kandydowanie na przewodniczącego MRN w Szadku. Bardzo mnie ta propozycja zaskoczyła, przecież miałem dopiero 28 lat. Po przeanalizowaniu, wspólnie z żoną, zaistniałej sytuacji postanowiłem wyrazić zgodę pod warunkiem, że w szkole zostaną urlopowani, jednak nadal będę mógł prowadzić kilka godzin lekcyjnych, aby nie stracić prawa wykonywania zawodu nauczyciela. Podczas pierwszej sesji MRN w Szadku miało nastąpić ukonstytuowanie Rady, w tym wybór przewodniczącego. Byłem jedynym kandydatem i otrzymałem 100% głosów. Tak zostałem przewodniczącym. Otrzymałem wyższe wynagrodzenie, w szkole zarabiałem 1250 zł „na rękę”, a jako przewodniczący – 2200 zł. Myślę, że moja kandydatura była uzgadniana z sekretarzem Komitetu Powiatowego Partii. Inaczej chyba być nie mogło. Wydaje mi się, że o moim wyborze zdecydowało kilka

powodów. Moja rodzina z dziada-pradziada mieszkała w Szadku, a ja byłem znany w środowisku lokalnym jako murarz i osiągnięty sukcesy nauczyciel (m.in. dwa lub trzy pierwsze miejsca w województwie łódzkim w konkursach przedmiotowych z matematyki). Potrafiłem też znajdować wspólny język z mieszkańcami. Pierwszym sekretarzem PZPR w Szadku był wówczas listonosz Czesław Santy, zapewne działający z polecenia i zgodnie z ustaleniami podjętymi w Komitecie Powiatowym.

Co się stało z Pana poprzednikiem?

Moim poprzednikiem był rolnik z zawodu Rydzyński, który przeszedł do innej pracy. Nie znam przyczyn jego odejścia.

Od czego rozpoczął Pan swoje urzędowanie na nowym stanowisku?

Praca w administracji była dla mnie nowym doświadczeniem. Zdawałem sobie sprawę ze swojego braku znajomości przepisów prawa. Stąd bardzo szerokie upoważnienia do załatwiania bieżących, indywidualnych spraw posiadali moi pracownicy. Wiedziałem, że urzędnicy byli osobami kompetentnymi, odpowiedzialnymi, uczciwymi i z dużym doświadczeniem w pracy administracyjnej. Bezpośredni nadzór nad administracją powierzyłem sekretarzowi panu Czesławowi Kowalskiemu. Blisko współpracowałem także z głównym księgowym Leopoldem Wilgockim, niesamowitym człowiekiem, który zawsze miał coś do powiedzenia. Współpracowałem ze Zdzisławem Santy, nadzorującym sprawy gospodarki komunalnej. Wiele czasu poświęciłem na samokształcenie.

Co było wówczas szczególnie palącym tematem z punktu widzenia mieszkańców Szadku? Czy były sprawy, które wymagały natychmiastowych działań?

Kluczowym tematem była sprawa siedziby Prezydium MRN. Mieściła się ona tam, gdzie dziś czyli przy ul. Warszawskiej. Urząd zatrudniał 12 pracowników i funkcjonował w ośmiu pokojach. Na pierwszym piętrze był mały pokój przewodniczącego (o powierzchni 9 m²) i jeszcze mniejsze pomieszczenie sekretariatu oraz niewielka sala ślubów. W budynku nie było sanitariatów, a ubikacja bez umywalk znajdowała się w podwórku. Obrady Rady odbywały się w szkole. Natychmiast trzeba było coś z tym zrobić i udało się. W tym samym budynku na parterze były niewykorzystane, dosyć duże pomieszczenia po byłej łaźni miejskiej z wannami i prysznicami. Przed wojną i krótko po niej mieszkańcy miasta chodzili się tam kąpać. Postanowiłem zaadaptować te pomieszczenia na biura urzędu. Przy finansowym wsparciu powiatu udało się przeprowadzić remont. W 1968 r. została opracowana dokumentacja, a w roku następnym rozpoczęły się prace remontowe. Mam satysfakcję, że pomieszczenia te do dziś służą urzędowi. Tam gdzie dziś odbywają się sesje gminne wcześniej była kotłownia. Cały budynek został wybudowany koło roku 1935.

Formalnie pracowałem osiem godzin, choć pełniąc funkcję przewodniczącego rady w rzeczywistości na pracę poświęcałem średnio około 12 godzin dziennie. Bardzo pilną sprawą była budowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, koniecznych dla realizacji budownictwa mieszkaniowego. Są to bardzo drogie inwestycje. Stąd pojawił się pomysł by wykorzystać wydajną studnię głębinową przy młynie, a tymczasową hydrofornię ulokować w nie całkiem efektywnie wykorzystywanych pomieszczeniach strażnicy OSP w Szadku. Wykorzystaliśmy także niewielką studnię i hydrofornię w nowo pobudowanej szkole podstawowej. W ramach tzw. czynów społecznych mieszkańcy ulic położonych najbliżej szkoły wykonali wykopy, a pracownicy gospodarki komunalnej skręcili, zakupione przez miasto, ocynkowane rury. Właściciele nieruchomości podłączenia do wodociągu wykonywali na swój koszt. Szybko okazało się, że wykorzystanie urządzeń szkolnych nie mogło zabezpieczyć potrzeb mieszkańców miasta. Stąd pomysł ze studnią przy młynie i hydrofornią w pomieszczeniach OSP.

W 1975 r. za czasów premiera Jaroszewicza otrzymaliśmy informację, prawie decyzję, że jeśli dysponujemy gruntami, a takowe posiadaliśmy, to wybudują nam fabrykę ciernych tarczy do hamulców. Mieliśmy pewne wątpliwości, gdyż w procesie produkcji stosowany jest azbest. Pojechałem więc do Łodzi na ulicę Rewolucji 1905 roku, gdzie dotychczas zakłady te funkcjonowały i gdzie mogłem porozmawiać z pracownikami tamtejszego zakładu. Ostatecznie wyraziliśmy zgodę na inwestycję, a Rada Ministrów podjęła stosowną uchwałę w tej sprawie. Rozpoczęło się przygotowanie terenu pod budowę. Za środki pochodzące z budżetu centralnego państwa przy ul. Uniejowskiej wywiercono trzy otwory głębinowe, w miejscu, gdzie dziś jest ujęcie wody. Z każdego z otworów można było pozyskać 120 m³ wody na godzinę, łącznie ponad 300 m³ wody. Pojawiła się też koncepcja budowy hydroforni z prawdziwego zdarzenia, zaspakajającej potrzeby nie tylko mającego powstać zakładu zatrudniającego około 120 pracowników, ale także mieszkańców miasta. Była to duża sprawa i kolejna próba uprzemysłowienia Szadku. Później przyszła z góry informacja, że zakład jednak nie powstanie. Ale zrealizowane wcześniej działania umożliwiły budowę hydroforni. Część budowlaną, łącznie ze zbiornikami wody, wykonała brygada budowlana Spółdzielni Produkcyjnej w Przatowie, na której czele stał pochodzący z Łodzi magister inżynier. Jego nazwiska już nie pamiętam, ale miał on duże doświadczenie zdobyte w łódzkich firmach. Inwestycja była na tyle poważna, że zrealizować ją mogło jedynie specjalistyczne przedsiębiorstwo. Udało się pozyskać Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „WODROL” z Andrzejowa koła Łodzi, którego dyrektorem był pan Jan Kowalczyk. Firma ta mogła jednak realizować budowy jedynie na wsiach, a Szadek był miastem. Jednak dzięki staraniom pana dyrektora Kowalczyka Zjednoczenie ostatecznie wydało stosowną zgodę i prace mogły ruszyć pełną parą. Inwestycja ta pozwoliła na zabezpieczenie potrzeb całego miasta, także budowanych spółdzielczych bloków mieszkalnych

oraz powstającego osiedla domów jednorodzinnych. Problem ścieków został tymczasowo rozwiązany przy zastosowaniu tzw. IMHOFF-a (zbiornika zakopanego w ziemi) spełniającego rolę tymczasowej oczyszczalni (dla bloków i szkoły). Rozwiązanie to zdało egzamin. Już w 1973 r. zostały przyjęte pierwsze ścieki. Wszystko to wymagało znacznych nakładów finansowych, a w budżecie były niewielkie pieniądze. Dlatego też środki finansowe musieliśmy pozyskiwać od władz powiatowych bądź wojewódzkich, m.in. z funduszu ochrony środowiska.

Zadbaliśmy również o służbę zdrowia i sport. Szadkowski ośrodek zdrowia zajmował trzy pomieszczenia, wynajmowane od prywatnego właściciela. Kierował nim nieodżałowany Joachim Kowalski, jedyny lekarz w Szadku, więc specjalista praktycznie od wszystkiego. Pan doktor do pomocy miał stomatologa. Warunki pracy wołały o pomstę do nieba: brak bieżącej wody, umywalki z wiadrem nie wspominając już o sanitariatach. Po wykupieniu przez miasto gruntów przy ul. Piotrkowskiej od Państwa Łazuchiewiczów i Maniosów ze środków pozyskanych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska sfinansowana została budowa funkcjonującej do dziś przychodni zdrowia. Wykonawcą tej inwestycji była firma z Warty.

Boisko sportowe LKS „Victoria” powstało na gruntach wykupionych od ks. proboszcza Jana Wiatra (którego do dziś niezwykle mile wspominam) i państwa Jagiełłów. Budowa stadionu (bez obecnie istniejącej wiaty i budynku) oraz utwardzenie placu targowego zostały sfinansowane ze środków Totalizatora. Wykonawcą robót było przedsiębiorstwo melioracyjne z Łasku. Pawilon – budynek szatni z ubikacjami, prysznicami i magazynem – powstał dzięki społecznemu zaangażowaniu szadkowskich rzemieślników, m.in. zagorzałego działacza sportowego Mariana Frątczaka, braci Olewińskich, Jana Mielczarka, Tadeusza Kobusiewicza, Henryka Sikały oraz pracowników gospodarki komunalnej. W tamtych latach zelektryfikowano Przedmieście Grabowiny, a roboty wykonał rzemieślnik Kazimierz Zabłocki. Zmodernizowana została też ul. Sieradzka wraz z drogą prowadzącą do dworca kolejowego. Przykryto rowy, położono chodniki, poszerzono jezdnię i wylano asfalt.

Kto w tamtym czasie pracował w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szadku?

W biurze MRN wówczas pracowali: sekretarz Czesław Kowalski, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Józef Pągowski, główny księgowy Leopold Wilgocki, pracownicy administracji podatkowej Jadwiga Witkowska, Leokadia Adamowicz i Ewa Wrześnińska oraz szef gospodarki komunalnej Zdzisław Santy. Sekretariat prowadziła Irena Domagalska, sprawami meldunkowymi zajmowała się Krystyna Miłosińska (późniejszy kierownik Urzędu Stanu Cywilnego). Był jeszcze Adam Ustyniak na stanowisku ds. dostaw obowiązkowych.

Z dniem 1 stycznia 1973 r. weszła w życie nowa ustawa administracyjna na mocy której powstała Gmina i Miasto Szadek, a Pan został jej naczelnikiem. Co to oznaczało dla Szadku?

Pierwszego stycznia 1973 r. przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi powołał mnie na stanowisko naczelnika Miasta i Gminy Szadek. Przed otrzymaniem powołania wszyscy przyszli naczelnicy i sekretarze urzędów odbyli kilkutygodniowe specjalistyczne szkolenie w zamku w Uniejowie. Z punktu widzenia inwestycji dla miasta Szadku nie było to korzystne rozwiązanie. Przejeżdżaliśmy tereny Gromadzkiej Rady Narodowej w Wielkiej Wsi, które były w takim stanie, w jakim kiedyś było miasto. Bez dróg asfaltowych, bez wodociągów, tylko częściowo zelektryfikowane, bez oświetlenia ulic. We wsiach znajdowały się sklepy Gminnej Spółdzielni. Sieć szkół była bardzo rozdrobniona. Zlewnie mleka zostały wybudowane już po utworzeniu gminy. Sekretarzem urzędu gminy i miasta Szadek został dotychczasowy sekretarz GRN w Wielkiej Wsi, który przejął także obowiązki kierownika do spraw komunalnych. Wszyscy pracownicy GRN w Wielkiej Wsi wraz ze służbą rolną zostali zatrudnieni w nowym urzędzie. W budynku, w którym po zmianach pracowało około 30 osób, zrobiło się ciasno. Sytuacja lokalowa poprawiła się dzięki adaptacji pomieszczeń po przeniesionej do nowo wybudowanego budynku aptece. Zakres kompetencji gminy został znacznie poszerzony, głównie w zakresie handlu oraz budownictwa, m.in. zostały przekazane uprawnienia do wydawania pozwoleń na budowę.

Co w okresie Pana urzędowania zmieniło się w Szadku? Jakie inwestycje zostały zrealizowane na terenie gminy?

Za najważniejsze inwestycje uważam:

- w 1973 roku oddano do użytku przychodni zdrowia. Jej kierownikiem został lekarz Andrzej Podkościelny, który wraz z żoną, również lekarzem, zamieszkał w nowo wybudowanym szeregowcu. W tym samym szeregowcu zamieszkali państwo Jadwiga i Jerzy Kałużewcy (on stomatolog, ona nauczycielka, przyszła kurator oświaty województwa sieradzkiego) oraz komendant posterunku milicji Sylwester Lubiszewski. W tym samym roku oddano do użytku wyremontowany budynek urzędu, stadion z pawilonem, a w Kromolinie Starym budynek OSP;
- w 1974 roku zostało zelektryfikowane sołectwo Góry Prusinowskie wraz z przysiółkami, Kotlinki, Starostwo, Kolonia Wilamów, Tarnówka, Rzepiszew, Górna Wola. Oddano do użytku zlewnie mleka w Rzepiszewie, Boczkach i Prusinowicach, strażnice OSP w Boczkach oraz blok mieszkalny Sieradzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Warszawskiej i blok z 15 mieszkaniami przy ul. Widawskiej. Powołany został Gminny Ośrodek Kultury w Szadku, którego pierwszym dyrektorem została przemiła pani Zofia Nowakowska;

- w 1975 roku powstał pawilon handlowy przy ul. Warszawskiej, przekazano do użytku przedszkole w wyremontowanym domu mieszkalnym po panu Kusiaku. Na potrzeby przedszkola zaadaptowano dwa mieszkania w bloku. Powołana została Zbiorcza Szkoła Gminna w Szadku, której dyrektorem został pan Józef Ciołek dotychczasowy dyrektor szkoły podstawowej. Jednocześnie zlikwidowane zostały małe szkoły funkcjonujące dotychczas na terenie gminy: w Przatowie, Wilamowie, Rzepiszewie, Choszczewie, Borkach Prusinowskich, Grzybowie i Boczkach, praktycznie bez sprzeciwu rodziców. Oprócz szkoły w Szadku pozostały jeszcze placówki w Krokocicach i Prusinowicach. Oddano do użytku budynek z 12 mieszkaniami zastępczymi przy ul. Widawskiej, kolejny trzykondygnacyjny blok z 45 mieszkaniami przy ul. Warszawskiej oraz budynek OSP w Prusinowicach. Wybudowana została tuczarnia trzody chlewnej na Grabowinach. Na brukowanych przelotowych ulicach w mieście zostało położone 3,1 km nawierzchni asfaltowej.

Miasto zmieniało się także pod względem estetycznym. Rynek, na którym w każdą środę odbywał się targ miał nawierzchnię brukowaną. Rozpoczęliśmy jego porządkowanie. Wkrótce rynek zdobyły setki zasadzonych róż i obmurowane kamieniem z granitu kwietniki, z których do dziś pozostała część środkowa i zachodnia. Duży udział w porządkowaniu rynku mieli sami mieszkańcy, którzy m.in. zobowiązali się odnowić elewacje swoich budynków. Hieronim Rudecki, magister inżynier architekt mieszkający w Szadku, przygotował projekt zawierający wskazówki dotyczące odnowy kamienic, a także koncepcję zagospodarowania płyty rynku, która w dużym stopniu została zachowana do dziś. Dzięki Stanisławowi Ziębie, który zawiózł nas do kopalni granitu w Strzeline, załatwiliśmy kostkę granitową, z której miejscowi murarze w czynie społecznym postawili gazony na kwiaty. Zielenią w rynku opiekował się wspaniały ogrodnik miejski Ustyniak. Po tych zmianach rynek szadkowski był pokazywany jako wzór właściwego zagospodarowania, a przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Wieczorek przywoził do Szadku naczelników z innych gmin, m.in. z Warty i Złoczewa.

Na bazie studni rozpoczęliśmy budowę wspomnianej wcześniej hydroforni z prawdziwego zdarzenia. Właściciele posesji odnowili elewacje wielu budynków. Przebudowano główne ciągi wodociągowe w mieście. Kiedy odchodziłem z urzędu, gmina była prawie w 100% zwodociągowana. Na szeroką skalę prowadzone były również melioracje i oprócz wsi Boczki cała gmina została zmeliorowana. Wszystkie podstawowe drogi dojazdowe prowadzące do wsi i na ich terenie otrzymały nawierzchnie asfaltowe.

W załatwieniu wielu spraw pomagało moje nazwisko. Przypadek sprawił, że w tamtym czasie pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR była pani Mielczarek. Kiedy załatwiałem różne sprawy dla gminy często sądzono,

że jestem spokrewniony z tą panią. Nie zaprzeczałem, choć tak naprawdę zbieżność nazwisk była całkiem przypadkowa i żadne więzy rodzinne mnie z nią nie łączyły. Ale nazwisko pomagało i w rezultacie realizowane w mieście i gminie inwestycje w 80 % były finansowane ze środków zewnętrznych.

Pana zdaniem były to zmiany potrzebne i korzystne, dostrzegane przez mieszkańców?

Myślę, że tak.

Czego nie udało się Panu zrealizować i czy były to przedsięwzięcia, które dziś mogą rzutować na funkcjonowanie miasta i gminy?

Nie udało się przykryć rowu przy ul. 3-go Maja. Chciałem w Szadku stworzyć szkołę średnią, która mogłaby funkcjonować w nowym skrzydle budynku szkoły podstawowej. W rynku nie udało się zabudować wolnej przestrzeni. Miał tam stanąć dom towarowy. Ale to była inwestycja Gminnej Spółdzielni. Do dziś ma to negatywny wpływ na estetykę rynku, chociaż ryneček, który tam funkcjonuje bardzo chwali sobie moja żona. GS miał wówczas inne priorytety, przede wszystkim przetwórstwo – wybudowano nową rzeźnię, masarnię, piekarnię, mieszalnię pasz, skład węglowy, restaurację. Z tych obiektów GS do dziś czerpie korzyści. Cały czas snił się nam Szadek uprzemysłowiony z nowymi miejscami pracy. Dziś Szadek jest miastem ludzi dojrzałych. Pracy jest niewiele. Był taki czas, że w Szadku nie było bezrobocia. Pełne zatrudnienie było w momencie kiedy powstała „Sira” i został rozbudowany „Terpol”. Za moich czasów przy ul. Sieradzkiej powstały budynki zakładowe sieradzkiego oddziału „Siry”. Biuro zakładu mieściło się w kamienicy w rynku szadzkowskim, gdzie dziś jest GS, a jego kierownikiem był Jerzy Kierociński, który miał odpowiednie kontakty w Zjednoczeniu. Dzięki jego zaangażowaniu „Sira” w Szadku została rozbudowana. Zakłady były budowane pod możliwości i kwalifikacje mieszkańców. Przecież trudno byłoby tu budować na przykład fabrykę samochodów, bo to wymagałoby ściągnięcia ludzi z zewnątrz i rozwiązania sprawy mieszkań dla nich. Wszystkie panie, które chciały pracować mogły bez problemu znaleźć zatrudnienie w „Sirze” i „Terpolu”. Był czas, że „Sira” łącznie z chałupniczkami zatrudniała ponad 400 osób, a „Terpol” ponad 200. Na gminę liczącą około 7 tys. mieszkańców była to znacząca liczba miejsc pracy. Do tego dołożyć jeszcze trzeba około 200 zatrudnionych w Gminnej Spółdzielni i około 150 osób pracujących w SKR.

Trzeba jednak przyznać, że nie mieliśmy miejsc pracy dla ludzi młodych, po szkołach średnich i studiach. To jest porażka, której skutkiem jest starzenie się naszego środowiska. Nigdy nie można powiedzieć, że nie można było zrobić więcej. Być może, jeśli w odpowiednim momencie podjąłbym starania, jakieś miejsca pracy dla młodych udałoby się stworzyć, wówczas gdy w Zduńskiej Woli był budowany „Zwoltex”. Jednak jakiegoś konkretnego pomysłu w tym zakresie

nie było. Ten brak miejsc pracy dla ludzi młodych, w pewnym zakresie rzutuje na obecną sytuację Szadku.

Inną inwestycją, której nie udało się dokończyć w latach 80., pomimo zaawansowania robót, była budowa kompleksu domu kultury. Po moim przejściu do pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Sieradzu, władza lokalna i burmistrz Tyluś zaniechały tej inwestycji. W celu realizacji prac budowlanych na terenie gminy powołaliśmy Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej z własną brygadą budowlaną, na której czele stał Jacek Santy. Był on wykonawcą zarówno gmachu domu kultury, jak i nowego budynku poczty. Inwestorem był Urząd Gminy. Gdy pracowałem w Sieradzu, to na potrzeby finansowania budowy domu kultury załatwiłem w Ministerstwie Finansów 200 milionów złotych, warunkiem jednak było kontynuowanie prac budowlanych. Zapewne pieniądze te wystarczyłyby na zadaszenie obiektu, a być może także wykonanie solarki drzwianej i okiennej. Jednak ostatecznie pieniądze te nie zostały przekazane, gdyż wstrzymano roboty, a później minął rok budżetowy i dofinansowanie przepadło.

Dlaczego wstrzymano budowę domu kultury?

Do dziś nie wiem. Dopóki byłem naczelnikiem prace były kontynuowane. Być może skoncentrowano się na budynku poczty, gdyż prace tam też były daleko zaawansowane. I ta inwestycja została dokończona. Mówiono później, że brak było mocy przerobowych aby dom kultury mógł zostać dokończony, ale ja w to nie wierzę.

Pojawiła się również opinia o niewłaściwej lokalizacji tej inwestycji, realizowanej na terenie podmokłym.

To jest legenda. Tam jest taka glina, że nie można jej urąbać. W zamierzeniu dom kultury miał być elementem całego kompleksu. Miał tam też znajdować się zbiornik retencyjny. Stanisław Hajdas, pracownik Wojewódzkiego Zarządu Melioracji Wodnych w Sieradzu wykonał nawet jego projekt. Znajdujące się nieopodal stawy państwa Racięskich miały zostać włączone do tej inwestycji. Były nawet przeprowadzone stosowne rozmowy, na temat wykupu tego terenu na zasadzie zamiany gruntów. Zbiornik miał pełnić funkcję profilowanego kąpieliska dla dzieci i młodzieży. Jednak niestety nie udało się tego dokończyć.

Jak wówczas Szadek był postrzegany na tle innych miast w województwie sieradzkim przez władze polityczno-administracyjne?

Jako jedni z pierwszych w województwie sieradzkim otrzymaliśmy w latach 70. nagrodę za wyniki działalności na gruncie samorządowym. Myślę, że wysoko oceniano rozwój naszej gminy. To chyba sprawiło, że dostałem propozycję stanowiska dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Sieradzu.

Czy były jakieś „zgrzyty” na linii Pan – Komitet Wojewódzki PZPR w Sieradzu?

Raczej nie. Ja nie miałem tam zbyt dużo kontaktów. Oczywiście miałem kontakt z dyrektorami Urzędu Wojewódzkiego i z nimi wszystko uzgadniałem, a oni zapewne to wszystko przedstawiali do akceptacji Komitetu Wojewódzkiego. Nie miałem także szerszych kontaktów w czasie stanu wojennego, gdy dla gminy i miasta Szadek zostało powołanych dwóch komisarzy wojskowych.

Początek realizacji osiedla mieszkaniowego Szadkowice-Ogrodzim przypada na okres gdy kierował Pan pracami szadkowskiego samorządu. Kto wpadł na pomysł tego typu inwestycji?

O osiedlu domów jednorodzinnych myśleli już moi poprzednicy, gdyż w Szadku był deficyt mieszkań. Chciano je budować na gruntach położonych przy ul. Przatowskiej. Są to bardzo dobre grunty, nadające się pod uprawę i było mi ich żal. Ojciec mój zawsze mówił, że najlepsze grunty pod budowę domów to suche grunty piaszczyste. Takie znajdowały się na terenie gdzie jest obecnie osiedle z tym, że należały one do Gromadzkiej Rady Narodowej Wielka Wieś. Ówczesni władarze tej gromady nie byli zachwyceni, że jakiś tam młokos chce rządzić się na ich terenie. Dopiero stanowisko zajęte przez przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jerzego Jankowskiego załatwiło sprawę i mogły ruszyć prace planistyczne pod kierunkiem magistrata architekta powiatowego Packa. My prowadziliśmy rozmowy z właścicielami gruntów w celu ich pozyskania, co nie było trudne, gdyż w zamian oferowaliśmy grunty o znacznie wyższej bonitacji. Także władarze Wielkiej Wsi byli zadowoleni bo do czasu utworzenia gminy to oni dzięki sprzedaży działek budowlanych pozyskiwali środki do budżetu gromady. Prawdą jest, że w tamtym czasie ceny działek były bardzo niskie. Aby więc zapobiec spekulacji kupujący w okresie dwóch lat musiał rozpocząć budowę pod rygorem odebrania działki. Dziś widać efekty tych działań. Niektórzy mieszkańcy mówili wówczas, że wydzielenie blisko 100 działek świadczy o megalomani, gdyż niewiele więcej domów liczył ówczesny Szadek. Okazało się jednak, że wkrótce trzeba było wyznaczać pod zabudowę dodatkowe tereny. Inwestycja ta rozwiązała problemy mieszkaniowe dużej liczby mieszkańców, którzy pozostali na terenie gminy i rozwijali drobną przedsiębiorczość. To wszystko udało się zrealizować w ciągu czterech lat. Niektóre odbiory nastąpiły w roku 1973.

Do dziś mamy w nazwie „Gmina i Miasto Szadek”. Czemu w tym zdaniu pierwszeństwa nie ma słowo „miasto”?

Gdyż ustawa tak stanowi. Tu jest jednak wiele nieścisłości. Wbrew ustawie przez wiele lat pokutowała oficjalna nazwa „Miasto i Gmina Szadek”. I z taką nazwą miałem na pieczęcie. A teraz mamy sformułowanie „Gmina i Miasto Szadek”.

Czy miał Pan kogoś przy swoim boku do pomocy jako zastępcę? Kto zastępował Pana podczas nieobecności?

Nie, nie miałem. Gdy byłem nieobecny zastępcą z urzędu był sekretarz gminy.

Dlaczego przestał Pan pełnić funkcję naczelnika Miasta i Gminy Szadek? W którym to było roku?

W 1987 r. dostałem propozycję od Wojewody Sieradzkiego Henryka Antosiaka objęcia stanowiska dyrektora Wydziału Finansowego, gdyż dotychczasowy dyrektor przechodził na emeryturę. Wcześniej miałem propozycję pozostania dyrektorem Wydziału Handlu, ale się nie zgodziłem. Z Szadku do pracy w Sieradzu dojeżdżałem codziennie.

Czym się Pan zajmował w kolejnych latach?

Gdy rozpoczęły się zmiany ustrojowe, po czterech latach pracy w Urzędzie Wojewódzkim, złożyłem rezygnację. Niechętnie, ale została przyjęta. Dzięki naczelnikowi Gminy Zduńska Wola Szewczykowi otrzymałem pracę jako nauczyciel matematyki w szkole w Czechach, gdzie dyrektorem był Edmund Jarosławski. Nawet w okresie gdy byłem dyrektorem w Sieradzu, aby nie utracić prawa do nauczania miałem kilka godzin zajęć w szkole – byłem zatrudniony w szkole pomaturalnej funkcjonującej w obiektach sieradzkiego Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Jagiellończyka. Wykładałem tam finanse. Po podjęciu zatrudnienia w szkole w Czechach popołudniami uczyłem w technikum w Zduńskiej Woli. Wkrótce po moim przyjeździe do szkoły w Czechach pan Jarosławski przeszedł na emeryturę i pojawiała się propozycja Rady Pedagogicznej abym objął funkcję dyrektora szkoły. Pomimo, że nie było to łatwe środowisko (duża wieś położona blisko miasta) szybko udało mi się nawiązać dobry kontakt z rodzicami. Została powołana nowa Rada Rodzicielska i podjęte intensywne działania, m.in. puste piwnice zostały zaadoptowane na szatnie, ogrzewanie budynku zmienione z węglowego na wykorzystujące olej opałowy, wyremontowano kuchnię, a z funduszy gminnych wybudowano salę gimnastyczną.

Po rezygnacji z przyczyn zdrowotnych Henryka Tylusia w 2000 r. ze stanowiska burmistrza Gminy i Miasta Szadek, stanowisko to objął Pan. Jak to się stało?

W roku 2000 dostałem zawału serca i przebywałem na półrocznym urlopie. Moje obowiązki w szkole w Czechach pełniła pani Ania Stoparczyk. W tym samym czasie odszedł też burmistrz Tyluś. Wówczas skontaktował się ze mną przewodniczący Rady Gminy i Miasta Szadek Ireneusz Stasiak oraz sekretarz Seweryn Szewczyk i zaproponowali mi objęcie funkcji burmistrza Szadku. Zgodziłem się. Moim konkurentem do tego stanowiska był pan Mieczysław Maniosik, który był zastępcą burmistrza. Ostatecznie jednak radni, do których wówczas należała

decyzja w tej sprawie, zdecydowali o powierzeniu stanowiska burmistrza mnie. W tej sytuacji zwolniłem się ze szkoły w Czechach, gdzie moją następczynią została pani Stoparczyk.

W 2002 r. w wyborach samorządowych ubiegał się Pan o reelekcję?

Wystartowałem w pierwszych wyborach bezpośrednich, chyba jednak była to zła decyzja. Nie prowadziłem żadnej kampanii, gdyż myślałem, że przez tyle lat wszyscy już mnie doskonale znają. Nie byłem na żadnym spotkaniu w Szadku czy na wsi. Okazało się, że był to błąd i burmistrzem została wybrana pani Stefania Sulińska.

To już był inny Szadek niż ten przed rokiem 1989?

Tak. Było trudniej. Przede wszystkim zmieniła się mentalność ludzi. Miałem duże opory przed startem w wyborach w 2002 r. Może dobrze, że przegrałem gdyż mogłem spokojnie przejść na emeryturę. W czasie kiedy byłem burmistrzem udało mi się dokończyć wodociągowanie gminy. Wodę otrzymała blisko położona wieś Szadkowice.

To za Pana kadencji w 2001 r. ukazał się pierwszy tom „Biuletynu Szadkowskiego”. Skąd pomysł na taki periodyk?

Wszystko dzięki panu profesorowi Tadeuszowi Marszałowi. On kupił sobie działkę niedaleko szkoły w Sikucinie. Poczul się mieszkańcem gminy i przyszedł do mnie w odwiedzin. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, w tym o dokumentowaniu historii Szadku. Profesor złożył propozycję wydawania ciekawego czasopisma. Spodobało mi się to i chętnie poparłem tę inicjatywę.

Jak Pan dzisiaj ocenia to czasopismo naukowe?

Bardzo dobrze. Sporo artykułów o różnej treści powstało. Jak bardzo było to potrzebne widać zwłaszcza z perspektywy minionego czasu.

Po odejściu z urzędu czym się Pan zajmował?

Już na emeryturze, po przegranych wyborach, przyjechał do mnie prezes Stowarzyszenia Oświatowego w Rossoszycy, które powołało niepubliczne gimnazjum. Władze gminy Warta postanowiły, że na tamtym terenie będzie tylko jedno gimnazjum w Warcie, a reszta dzieci będzie dowożona. Mieszkańcy Rossoszycy jednak się uparli i aby nie dopuścić do likwidacji tamtejszej placówki powołali do życia wspomniane stowarzyszenie. Kurator Oświaty Kałużewska skierowała ich do mnie. Skontaktował się ze mną prezes Stowarzyszenia Oświatowego pan Jaruga, który w młodości stracił obydwie nogi i był dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Sieradzu pan Michalski i zaproponowali abym został dyrektorem tego niepublicznego gimnazjum. Przez dwa miesiące organizowałem grupę no-

wych młodych nauczycieli. Życzę każdemu dyrektorowi takiego zespołu. Bardzo dobrze się tam pracowało. W okolicy i to nie tylko w powiecie sieradzkim mieliśmy najlepsze wyniki podczas egzaminów gimnazjalnych. W wieku 76 lat, po pięćdziesięciu pięciu latach pracy zawodowej, ostatecznie zrezygnowałem z zatrudnienia. Na moje miejsce w rossoszyckiej szkole została powołana nauczycielka języka polskiego, pani Anna Adamska.

Jest Pan osobą, która w historii szadkowskiego samorządu najdłużej rządziła tym miastem. Co Pana zdaniem stanowi szczególnie dorobek tego okresu?

Trudno powiedzieć jak oceniają to mieszkańcy Szadku, ale w moim przekonaniu tym dorobkiem jest ogólny rozwój cywilizacyjny miasta i gminy, na który składają się różne wcześniej już wspomniane dokonania. Tak mi się wydaje.

Podoba się Panu współczesny Szadek?

Tak.

Lubi Pan to miasto? Jeśli tak, to proszę powiedzieć co w nim podoba się Panu najbardziej?

Tak, lubię. Nigdy bym się nie wyprowadził z Szadku. Najbardziej w nim lubię ludzi. Zwykłych, zwyczajnych ludzi.

Dziękuję za wywiad.

Dziękuję.

Szadek, 20 września 2019 r.

NOTA BIOGRAFICZNA



Stanisław Mielczarek urodził się 8 maja 1941 r. w Szadku przy ul. Kilińskiego, w rodzinie robotniczej Jana Mielczarka (1909–1989) i Stanisławy z Zasiadczyków (1916–1992) jako trzecie dziecko. Ojciec pracował w szadzkowskim młynie spółkowym, matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. W latach 1947–1954 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Szadku, następnie został przyjęty do Państwowego Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli, gdzie w 1958 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Po nieudanej próbie dostania się na studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu, dzięki pomocy miejscowego proboszcza ks. Jana

Wiatra 1 września 1958 r. podjął pracę w charakterze katechety w szkołach: w Małyniu, Pęczniewie, Przyrownicy i Feliksowie. W 1959 r. został przyjęty do Studium Nauczycielskiego im. Ewarysta Estkowskiego w Łodzi na kierunek pedagogika (specjalizacja w zakresie opieki nad dzieckiem). Po ukończeniu studiów w 1961 r. z dniem 1 września tego roku został zatrudniony jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w rodzinnej miejscowości. W tym okresie bardzo aktywnie włączył się w działalność społeczną. Od 1956 r. był członkiem ZHP i pełnił kolejno funkcje drużynowego, komendanta rejonowego oraz członka Rady Hufca. W 1962 r. został członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. 22 grudnia 1962 r. zawarł związek małżeński z nauczycielką Krystyną Krzemińską. W latach 1966–1968 jako członek Związku Nauczycielstwa Polskiego pełnił funkcję kierownika pedagogicznego, a od października 1968 r. do końca zatrudnienia w szkole prezesa Ogniska ZNP w Szadku. Od 1963 r. był działaczem i prezesem Ludowego Zespołu Sportowego w Szadku.

14 czerwca 1969 r. Stanisław Mielczarek został wybrany przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szadku, a 1 stycznia 1973 r. objął stanowisko naczelnika Miasta i Gminy w Szadku. Dodatkowym miejscem pracy była szadkowska szkoła, gdzie prowadził lekcje w wymiarze sześciu godzin tygodniowo. Od 1971 r. był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej i pełnił funkcję prezesa Zarządu Miejsko-Gminnego OSP. W 1977 r. ukończył studia wyższe na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Łódzkiego uzyskując tytuł magistra matematyki o specjalności nauczycielskiej. W latach 1984–1988 był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Sieradzu. 1 września 1987 r. został przeniesiony przez wojewodę sieradzkiego z funkcji naczelnika Gminy i Miasta w Szadku na stanowisko dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Sieradzu, na którym pozostawał do 31 sierpnia 1990 r. 1 września 1990 r. został

zatrudniony w Szkole Podstawowej w Czechach (gm. Zduńska Wola) w charakterze nauczyciela matematyki. 1 września 1991 r. w wyniku konkursu został dyrektorem tej szkoły, przekształconej następnie w Zespół Gimnazjum, Szkoły Podstawowej i Przedszkola. W Czechach był zatrudniony do 2000 r. 11 października 1998 r. został wybrany na radnego I kadencji rady powiatu zduńskowolskiego. 12 czerwca 2000 r. objął stanowisko burmistrza Gminy i Miasta Szadek, na którym pozostawał do czasu wyborów 23 listopada 2002 r. W końcu 2002 r. przeszedł na emeryturę. 1 marca 2003 r. podjął jeszcze zatrudnienie na stanowisku dyrektora Niepublicznego Gimnazjum Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Rososzczy i Okolic w Rososzycy. Pracę zawodową kontynuował do 2016 r., kiedy ostatecznie zrezygnował z zatrudnienia po 55 latach pracy zawodowej.

Stanisław Mielczarek otrzymał szereg nagród i odznaczeń, m.in.: odznakę „Przyjaciel Dziecka” (1965), Srebrny Krzyż Zasługi (1972), honorową odznakę województwa łódzkiego (1972), złotą odznakę honorową LZS (1973), odznakę „Zasłużony Działacz LZS” (1975), dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi (1978, 1984), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), odznakę „Za Zasługi dla Województwa Sieradzkiego” (1984), odznakę honorową „Zasłużony Pracownik Państwowy” (1985), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1985), srebrny medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” (1989) oraz złoty medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” (2002). Stanisław Mielczarek do dziś mieszka w Szadku.